GAZETA Wielkiego Xięstwa POZNAŃSKIEGO.

Nakładem Drukarni Nadwornéj *W. Dekera i Spółki.* — Redaktor: *A. Wannowski.*

№ 41. — W Czwartek dnia 18. Lutego 1836.

Wiadomości zagraniczne.

Francya.

Proces Fieschiego. Posiedzenie d. 6. Lutego. Przed wprowadzeniem obżałowanych otoczyło kilku Adwokatów Fieschiego. Pokazano mu portret jego, rysowany podczas badania. Fieschi spoglądając nań z uśmiechem wyrzekł: Istotnie nie pochlebiano mi, i wziąwszy pióro podpisał pod portret te słowa: „Zdaje mi się, żem bardzo szpetny. Fieschi.“ Rękopisma Fieschiego są bardzo poszukiwane. Anglik jeden dał za list własnoręczny Fieschiego 500 fr. Nina Lassave prowadzi ten korzystny dla niéj handel. Ile razy Fieschiego do sali posiedzeń wprowadzają, obraca się do trybuny świadków i kłania się Ninie Lassave, która kiwaniem głowy mu dziękuje. — Świadkowie wyznają, że na tylekroć wspomnianym obiedzie u Pepina, Fieschiego nie było, że więc musiał albo za drzwiami stać, albo od Pepina późniéj słyszeć, o czém tam mówiono. Następnie złożył Podpułkownik Pontcharrat sprawozdanie względem machiny saméj, którą miał zbadać. Oświadczył, że ci, którzy lufy nabili, albo zupełnie się na rzeczy nie znali, albo umyślnie nabicie w ten sposób urządzili, żeby jedna lub kilka luf pękło. Przerwał mu Fieschi, twierdząc, że Morey, od młodości trudniąc się strzelaniem i fuzyami, zapewne wiedział, że lufy tak nabite pęknąć musiały. „Powiedziałem już, iż Pan Lavocat był powodem, żem przed wystrzeleniem machinie inny nadał kierunek, inaczéj bowiem zamiast 40 osób, przynajmniéj 150 trupem by było padło. Chcę to Panom dokładniéj opisać, proszę więc o plan, przedstawiający kierunek wystrzelonych kul.“ (Podczas kiedy posługacz sądowy plan ten dobywa, zażywa Fieschi z wielką oziembłością tabaki.) „Dobrze; dziękuję Panu; (tak bowiem daléj prowadził mowę swoję z planem w ręku) o to, moi Panowie widzicie, żem musiał o 2 lub 3 metry od alei na stronie domu mego wystrzelić. Tak też istotnie z Moreyem się umówiłem. Wszakże na widok dobroczyńcy mego tak byłem wzruszony, że machinie mojéj inny nadałem kierunek. Idzie mi o to, aby to pojęto, nie dla usprawiedliwienia mnie, lecz na cześć męża, którego widok sam przyczyną tego był, że tylko 40 osób zginęło, podczas kiedy podług mego pierwiastkowego planu 150 zginąćby musiało. (Wielkie poruszenie w sali.) Powiedziałem już, jakie we mnie się obudziły uczucia, gdym Pana Lavocat spostrzegł; pospieszyłem do drzwi, które zabarykadowałem, a właśnie chcąc usunąć deski, usłyszałem odgłos bębnów,

zwiastujący przybycie Króla. Powróciwszy do okna, widziałem, że batalion 12. miejsce swe zmieniał; równocześnie pomyślałem o wyrzutach, któreby mi uczynili Morey i Pepin, gdybym słowa mego nie dotrzymał a tak wypaliłem; potém szukałem, ile możności, sposobu ucieczki . . . . to mi się jednak nie powiodło. Nie chcę się uniewinniać, moi Panowie, ale mówię prawdę. Sprawiedliwość wymaga ofiar; ja pierwszą będę. Jeśliby współobżałowani moi razem ze mną na rusztowanie wstąpić mieli, proszę tylko, żeby mi pozwolono naprzód wstąpić . . . . jeżelibym miał błagać łaski, byłoby to tylko dla nich, nie dla mnie. To co mówię, niech będzie dowodem, że głównym charakteru mego rysem jest przywiązanie. Tak jest, moi Panowie, w ostatniéj życia mego chwili poznacie owoce czynów moich . . . . Bezemnie możeby już rządu nie było . . . . Nie mówię w interesie własnym lecz dla wielkiéj ojczyzny mojéj, któréj świat cały zazdroszcza. Dopełnijcie WPanowie powinności swojéj, a lud będzie wam wdzięczny . . . . Gardzę niewdzięcznikiem . . . . Wolałbym być złodziejem, aniżeli niewdzięcznikiem . . . . Złodziéj kradnie 6 fr. aby się nasycić, ale niewdzięcznik . . . . Niewdzięcznik! . . . . Dość, nie mam charakteru podłego; doznanego dobrodziejstwa nie zapominam. Wystawiłem życie moje dwadzieścia razy na szwank dla Pana Lavocata; narażę je téż dla innych. Ale co mówię? straciłem wolność moję i nigdy jéj więcéj nie odzyskam. Należę do rzędu ludzi, których los rozstrzygnięty; spoufaliłem się z śmiercią, poczytuję ją za towarzyszkę, za oblubienicę!" — Wysłuchanie innych świadków nie doprowadziło do ważnych rezultatów.

A n g l i a.

Z Londynu, dnia 4. Lutego.

Lord Brougham znowu zachorował. Pan Ruthwen nie umarł; lecz owszem przychodzi do zdrowia.

Times donosi, iż Pułkownik Carbonnell, ajent rządu hiszpańskiego w Londynie, zajmuje się oddawna uzbrajaniami dla wspomnionego rządu. Statek parowy Royal Tar, mający wypłynąć ztąd do Santander, weźmie kilku officerów i 40 koni. Na statku Dunoegan-Castle, tamże przeznaczonym, znajduje się 150 żołnierzy piechoty pod dowództwem Pułkownika Bacon, kilku artyllerzystów i znaczna ilość mundurów. Okręt „Sarah," płynący do Coruña, wziął 12,000 karabinów. Okręt „Angerona" popłynął przed kilku dniami do Barcelony z 5,000 baryłek prochu. Korpus najemników angielskich w Hiszpanii wynosi blizko 13,000 ludzi.

H i s z p a n i a.

Gazety francuzkie zamykają następujące doniesienie z Madrytu z d. 28. Stycznia: „Ministeryum jeszcze nie uzupełnione, mamy jednak pobudki mniemać że zawiązane w téj mierze układy pożądany wydadzą skutek. Dotychczas, jak się zdawało, osoby które do uczestniczenia w Radzie Ministrów wezwano, nie miały ochoty razem z ofiarowanémi im wydziałami podjąć się oraz ogromnéj z tém połączonéj odpowiedzialności. Skutkiem tego była niejakaś ministeryalna dyktatura. Przecież znajdzie zapewne Pan Mendizabal jeszcze przed zagajeniem Kortezów nowych dla siebie kollegów. Spokojność stolicy nie doznała żadnego zakłócenia, lubo kilku Exaltados (zagorzalców) wczoraj wieczorem przed oknami PP. Martinez de la Rosa, Toreny, Perpiny, Falcesa i Beldy charywary z okropną wrzawą wykonywało. Ponieważ policya w to się nie mieszała a lud od hałasowników stronił, spokojność nie doznała dalszéj przerwy. Życzyćby wypadało, żeby nowe wybory nie stały się powodem do zawichrzeń. Nadchodzące z prowincyi doniesienia wzbudzają niejaką obawę. Mina nie odpowiada powziętéj po nim nadziei. Armia c z y n n a obecnie zupełnie n i e c z y n n a; ma ona aż do dalszych rozkazów na obronnych przestać działaniach.

W piśmie z Barcelony z dnia 29. Stycznia wyrażają: „W handlu zupełna stagnacya, a rękodzielnie dla braku zamówień odprawiają swoich robotników. Powiadają, że wraz z 15,000 sztuk broni, które Rodney przywiózł, wylądowano także znaczną ilość towarów angielskich. Francuzów tu nie lubią, a to z przyczyny postępowania ich rządu względem wykonania poczwórnego traktatu; zaś Anglików uważają za oswobodzicieli kraju. Nastąpiła więc niejakaś oziembłość między mieszkańcami obydwóch Królestw. Mina i sztab jego marszczą czoło na samo nazwisko Francuzów, a Generał ten dopuścił się nawet uchybienia grzeczności przeciw Konsulowi francuzkiemu Blanchet. Po wszystkich miastach nadmorskich mieszkańcy zupełnie są przeciw Karolistom, w głębi kraju obydwa stronnictwa prawie równe a w wielkich miastach składają Karoliści większość. Szlachta trzyma równowagę przeciw Liberalistom, ale ponieważ jéj zbywa na czynności, wykształceniu a mianowicie na zasobach pieniężnych, kiedy większa część rodzin w długach pogrążona, nie przyczyni się ona do rozstrzygnięcia walki. — Barcelona cała pełna radości,

Mina doniósł o zajęciu twierdzy Virgen del Hort. Wypadek ten dla tego ważny, iż obecnie liczny korpus może być do ścigania Karolistów użyty. — Głoszą, że Królowa z córką swoją do Nawarry a stamtąd do Katalonii się uda, aby obecnością swoją ożywić męstwo wojska. — Mina rozwiązał onegdaj postanowioną dekretem Generała Alvarez z d. 6. Stycznia Kommissyą wojskową, a wszystkie do niéj należące sprawy odesłano do istniejącego od dn. 14. Stycznia sądu wojennego, którego Prezesem Francisco Sancarredo, a członkami oficerowie, na których Mina bezwarunkowo spuszczać się może. Dnia 28. stracono Villę. Antoniego Llinas, który dawniéj był członkiem Junty Rządzącéj a późniéj z przyczyny udziału w zaburzeniach d. 4. i 5. Stycznia został aresztowany, wysłał Mina do Walencyi na wygnanie. Osoby w spisku uwikłane zawdzięczają życie swoje wstawieniu się wyższych oficerów gwardyi narodowéj Barcelońskiéj. Mina gorliwie się zajął urządzeniem i uzbrojeniem gwardyi narodowéj. Łączy bataliony w pułki, dowodzone przez jednego Pułkownika. — Dzisiaj stanęło tu 300 żołnierzy portugalskich. Dowodzi nimi Pułkownik Borsodi Carminati, reszta oficerów Francuzi. — Generał-Kapitan Walencyi odebrał właśnie depeszę od Pułkownika Buil, w któréj tenże donosi, że d. 22. uderzył na połączone korpusy Pelijany, Pedreny i Rojo de Mosquieruela, Alkaldów Willarealskich, pod Togą. Karoliści bronili mężnie mostu, ale mimo to zwycięstwo było na stronie Krystynów; nieprzyjaciel porażony stracił 150 zabitych, między któremi było 5 oficerów wyższéj rangi. Zdobyto mnóstwo broni i 9 koni. — Onegdaj, dnia 27. Stycznia, wylądowano 270 żołnierzy od 20go pułku z Malagi.

B e l g i a.

Z Bruxelli, dnia 29. Stycznia.

Umarła tu Hrabina Baillet Latour, córka Xięcia Bassano.

N i e m c y.

Z Frankfortu n. M., dnia 31. Stycznia.

Journal de Francfort obejmuje następujący artykuł z prywatnéj korrespondencyi: „Wiadomo, iż po wielkich rewiach kaliskich i zjeździe Monarchów w Cieplicach, pruski Generał jazdy Ziethen i austryacki Feldmarszałek-Porucznik, Hrabia Narboni, odebrali od swoich Monarchów zlecenie towarzyszenia Najjaśniejszemu Cesarzowi Mikołajowi w ciągu Jego podróży, przedsięwziętéj celem przeglądu osad wojskowych. Obadwaj Generałowie prawie równocześnie wrócili niedawno z Petersburga, pierwszy do Wrocławia, gdzie dowodzi korpusem armii szląskiéj; drugi do Galicyi, gdzie dowodzi dywizyą jazdy. Z licznych pogłosek, jakie się rozchodziły względem celu ich długiéj podróży, najpodobniejszą do prawdy zdajesię następująca: Najjaśniéjszy Cesarz Mikołaj, powołując z sobą wspomnionych Generałów, chciał, aby za powrotem byli w stanie złożyć swoim Władzcom wiarogodny i na własnych dostrzeżeniach ugruntowany rapport o potędze sił wojskowych, któremi Rossya może rozrządzać. Co się tyczy wypadków téj missyi, można już o tem sądzić z niektórych napomknień, natrafianych w pismach publicznych względem siły zbrojnych mass w wojskowych osadach Rossyi, dla których dosyć jednego skinienia tego potężnego Władzcy, aby się zebrały na jednym punkcie. Pięcioletni pokój, jakiego Rossya używa, dozwolił jéj uzupełnić całą swoją czynną armią przez uskutecznione zaciągi w tym przeciągu czasu.“

Z Gotha, dnia 1. Lutego.

Poseł portugalski, Hrabia Lavradio, miał zaszczyt podać Xiążęciu naszemu imieniem Królowéj swojej wielkie krzyże orderów Chrystusa, oraz Wieży i Miecza, a Wielkiej Xiężnie, przybyłéj wczoraj z Koburga, wielki krzyż orderu Izabelli. Królowa Portugalska przesłała Xięciu Ferdynandowi, małżonkowi swemu, wszystkie ozdoby orderów portugalskich, które nosił zmarły jéj ojciec, Cesarz Don Pedro. Ojciec Xięcia otrzymał także wielkie krzyże orderów Chrystusa, oraz Wieży i Miecza. Ministrowi Stanu Carlowitz i obecnemu tu Baronowi Stockmar z Bruxelli, dała Królowa wielki krzyż orderu Wieży i Miecza. Xiążę nasz zaszczycił Hrabiego Lavradio wielkim krzyżem domowego orderu Sasko-Ernestyńskiego.

Z Augsburga, dnia 2. Lutego.

Z Aten donoszą, iż N. Król Otto ciągle jest nader czynny. Wstaje już o godzinie 5téj z rana. — Hrabia Armansperg ciągle chory. — Dziennik Sotir powstarza ciągle, iż jest życzeniem Grecyi, aby posiedzenia Rady Stanu były publiczne.

Rozmaite wiadomości.

(Z Gaz. Krak.) — Pan J. Łukaszewicz już drugiém dziełem o dyssydentach literaturę historyczną zbogacił. Dzieło o „kościołach braci czeskich w dawnéj Wielko-Polsce,“ wydane w Poznaniu 1835 r. u Pompejusza, jest rzeczywiście historyją akatolików polskich do ostatnich dociągnioną czasów. P. Łukaszewicz kreśląc

w r. z. dzieje dyssydentów poznańskich, przekonał się zapewne, iż obrazu rozmaitych losów, jakich bracia czescy, lutrzy i kalwini w Poznaniu doznali, nie można skreślać, nie dotykając ogólnéj historyi akatolików polskich, zwłaszcza że różnowiercy polscy nie tylko z sobą, ale i z dyzunitami się łączyli i liczną osadę składali. Jakoż opis zejścia się duchownych dyssydenckich z greckimi na rozmowę u Xięcia Ostrogskiego, w Wilnie r. 1599, jest najciekawszą częścią téj nader zajmującéj książki. Piérwsza więc część z niewłaściwym „o kościołach braci czeskich" napisem, jest niemal powtórzeniem tego, cośmy już w książce o dyssydentach z. r. wyczytali. Sławny zjazd sandomierski obszérniéj nieco opisany wedle Jabłońskiego (*Historia consensus sandomiriensis*). Wiek 18sty wyjęty jest z dzieła: *Ausführlicher Bericht eines polnischen Einwohners von den Schicksalen der sämmtlichen Dissidenten in Polen unter den Regierung Stanislaus Augustus*, 1744. Lecz prawdziwe zbogacenie naszéj historycznéj literatury stanowiącą część wiadomości, wyjął nasz dziejopis dyssydentów z archiwum braci czeskich w Lesznie i z wielu innych. Niektóre z tych archiwów wyjęte papiéry; jak n. p: „Podróż Sandomierska" Simona Teofila Turnowskiego umieścił autor całkowicie od stronicy 74; żałujemy tylko, że „Podróży litewskiéj" tegoż Turnowskiego i obrony sandomierskiego konsensu i wielu dzieł polemicznych, za i przeciw dyssydentów, szczegółowo nie wyliczył. Szacowna książka jego przydaniem jeszcze kilku arkuszy nie wydałaby się droższa dla tych, którzy jéj wartość cenić umieją, a literatura z nikąd teraz ratunku nie mająca, pokrzepiłaby się wiadomościami i krok naprzód postąpiła, co się obecnie rzadko jéj zdarza. Cokolwiek bądź, P. Łukaszewicz obeznaje nas bliżéj z losem wyznania, które literaturze Komeniuszów, Johnstonów, Rybińskich, Turnowskich i tylu innych mężów wydało, którego członkami byli Ostrorogowie, Opaleńscy, Gorajscy, Orzelscy, Leszczyńscy, które się do wykształcenia dwóch języków sławiańskich, polskiego i czeskiego, do rozszérzenia oświaty w narodzie naszym w 16tym wieku znacznie przyłożyło; lecz dziejopis, wystawiając korzyść, nie przemilczał i szkodliwego ich na losy krajowe wpływu. Już za Władysława IV. akatolicy na postronnych nadzieje budując, uczyli się wiązać z nieprzyjaciołmi kraju, a w szwedzkiéj, za Jana Kazimiérza wojnie wypłynęły z tego źródła wszystkie nieszczęścia. Lubo autor jenealogii tych wypadków gienetycznie nie rozwinął, wszelako jasny nam skreślił obraz, którym czytelnik zaspokoić się może. Pan Łukaszewicz nie maże lewą ręką, co prawą napisał, jak ś. p. Bandtkie, w swojéj tak nazwanéj „Historyi narodu polskiego," i przy zbiéraniu materyjałów do swojéj budowy ostrza rozumu nie stępił. Opowiadanie jego płynie spokojnie, jak potok, w którym żadne przeszkody nie stérczą, język poprawny; słowem, książka P. Łukaszewicza i z treści i z postaci, i z przerobienia rozumem wątku historycznego, do rzadkich literatury naszéj zjawisk należy i sprawiedliwą autorowi przynosi chlubę.

W r. 1750 jakiś szaleniec prorokował, że cały Londyn zapadnie się przez trzęsienie ziemi; bezczelnemu jednemu szarlatanowi przychodzi do głowy wymyślić pigułki, które jak zaręczał, lekarstwem na trzęsienie ziemi być miały.

Na wyspie Ceylon dziwnym sposobem obchodzą się z dłużnikami. Nasamprzód zdejmują z nich suknie i tak przez długi czas zostają pod strażą. Jeżeli zaś dłużnik upiéra się i zapłacić nie chce, przywiązują mu ogrumny kamień na plecach, który nosi dopóki nie uiści się z długu. Gdy i to nie pomaga, na nogi dają mu z cierniu obówie, w końcu dopiéro, gdy wszystkie kary skutku nie sprawiły, wierzyciel oświadcza, że ma zamiar się otruć, jakoż, jeżeli i tu wypłata nie nastąpi, a groźba wykonaną zostanie, natenczas dłużnik jako powód do zabójstwa wierzyciela, ponosi karę śmierci.

ZAPOZEW EDYKTALNY.

Zapozywają się przed podpisaném Sądem Ziemsko-miejskim wszyscy, którzy do kaucyi urzędowéj 34 Talarów 4 sgr. 4 fen. wynoszącéj, w dawniejszym Sądzie Pokoju w Strzelnie posadą obdarzonego, a z tamtąd do tutejszego Sądu przesadzonego, jednakowoż przed rozpoczęciem służby na dniu 8. Maja 1835. r. w Strzelnie zmarłego woźnego i exekutora Jakóba Wojciecha Lutz jakąkolwiek mają pretensyą, ażeby się w terminie na

dniu 11. Kwietnia 1836.

zrana o godzinie 9téj przed Deputowanym Ur. Hahn, Radzcą Sądu Ziemsko-miejskiego, wyznaczonym zgłosili i pretensye swe z czasu urzędowania Lutza wykazali.

Niestawający z pretensyami swemi do kaucyi wyłączeni i do sukcessorów zmarłego Lutza odesłani zostaną.

Inowrocław, dnia 2. Lutego 1836.

Król. Pruski Sąd Ziemsko-miejski.